Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 48.** dnia 3. Czerwca 1835.

Ł o ś.



W miarę rozszerzania się oświaty w Europie, usunęły się, lub zupełnie znikły niektóre gatunki zwierząt. Im bardziéj człowiek siły umysłowe rozwijał, i nad resztą przyrodzenia swe rozwodził panowanie, tem bardziéj ustępowały przed nim lasy i niedostępne bagna, oraz i zwierze, których owe puszcze były mieszkaniem. Wytępił najprzód człowiek zwierzęta drapieżne. Nie widać już w okolicach Carogrodu (dawniejszéj Tracyi) owych lwów wsławionych, o których wielokrotnie starożytność wspomina. Anglia wilków plemienia zupełnie się pozbyła, w reszcie Europy przynajmniéj rzadszemi się stały. Jeszcze rzadszym od wilka stał się **Ryś** czyli **Ostrowidz**, ten, że tak rzekę, Lampart Europejski. Niedźwiedź już tylko w górzystych okolicach najduje schronienia, a w późniejszym czasie i on i Lis i inne szkodliwe czworonogi, w tradycyi tylko i wspomnieniach ludzkich zostaną. Kiedy tak człowiek przeciwne sobie jestestwa około siebie wytępia, a natomiast podbitemi pod swe jarzmo końmi, wołmi, owcami i t. d. świat zaludnia; miał też wzgląd na te gatunki, co choć w stanie dzikości pozostałe, mogły bez zadania mu szkody, dla jego służyć rozrywki. — Wrodzona królom i możniejszym (zwłaszcza w dawniejszych czasach) polowania namiętność, dała powód do urządzania Zwierzyńców, w których zwierze połowne, ochronione od zagłady, uprzywilejowanym tylko dostępne, ale tym samym w niektórych okolicznościach wspanialsze wystawiały myślistwa. — Ztąd wynikło, że dziś kraje zachodnie, gdzie

większe zaludnienie mniéj zdaje się sprzyjać rozmnożeniu zwierząt, daleko obfitszego dozwalają polowania, a niżeli mniéj ludne a bardziéj leśne kraje na wschodzie. W górzystych tylko strefach, gdzie pasmo skał przepaścistych, utrudnia zaprowadzenie myśliwskiego porządku, nie potrafiły rządy powściągnąć wytępienia miejscowych zwierząt. — Przerzedził się zatem rodzaj Giemzy (Antilope rupicapra), a prawie już zaginął Koziorożec (Capra Ibex), tak, że w następnych wiekach może naturaliści istnienie jego zaprzeczać będą, równie jak dziś już niektórzy byt dawnego Tura naszego zaprzeczają.

Ale to samo bogactwo zwierzyny, które dziś ostępy niemieckie wystawują, w skutek urządzeń i sztuki leśniczéj, to samo, i z większą jeszcze rozmaitością, posiadały przed stem lat rozległe lasy polskie, jeszcze poniekąd w pierwiastkowém opuszczeniu i zdziczałości zostające. Po nieprzebytych i często bagnistych kniejach, mających bliskie z sobą połączenie, i gdzie niekiedy zwierzę dwadzieścia i trzydzieści mil lasami uchodzić mogło, roiły się wielorakie czworonogów gatunki, z których większa połowa dzisiejszéj Europie mało już jest znana. Prócz jelenia, sarny i dzika, dziś już przerzedzonych, ale nie wyniszczałych; polowano w Polsce na Żubra, Tura, Niedźwiedzia, Rysia, Żbika, Rossomaka, Sobola, Suhaka, nakoniec na Łosia, o którym tu mówić w szczególności postanowiliśmy.

Łoś jest niezaprzeczenie najwyższym ze wszystkich zwierząt Europejskich, bo wzrostem swoim najroślejszego konia dochodzi, i niekiedy przewyższa. Choć do jeleniowego rodzaju należy, nie ma on zgrabnéj kibici prawdziwego jelenia. Zaduża głowa, kark krótki, zamała długość ciała, i nieproporcyonalnie długie nogi, nieco niezkładną postać mu nadają. Rogi u samca innego składu jak u jelenia, więcéj się do danielowych rogów zbliżają. Jak tamte bardziéj są przypłaszczone i patyczkowate niż okrągłe. Rozgałęzienie ich mniéj ostre i mniéj wydatne. Prócz tego broda Łosia długim włosem zarasta.

Kolor szerści nieco odmienny jest podług wieku i pory roku. Ciołek łosiowy przez cały pierwszy rok życia, jest maści płowéj, przeplatanéj siwizną. Przy końcu drugiego roku przechodzi szerść na kolor brunatny, a na ostatek przedstawia mieszaninę włosów czarnych, szarych i płowych. Łoś traci szerść na wiosnę, i wtenczas ciemniejszym się wydaje.

Równie jak u jelenia, daniela i samica łosia nie ma rogów.

Pokarmem łosia są liście i kora niektórych gatunków drzew, lubi też trawę, a nadewszystko rozmaryn dziki, czyli bahun (Ledum palustre).

Łoś ma upodobanie w rozciągłych lasach, przeplatanych wodami i bagnami. Bez takich bagien utrzymać się wcale nie może; bo w czasie wielkich upałów zanurza się w nich po szyję, i całe dni tam zostaje.

Łoś rośnie aż do szóstego roku. Życie jego do 25 lat dochodzi.

Nieprzyjaciołmi Łosia są: wilk, ryś i bardzo mu dokuczające pewne gatunki much i bąków.

Były dawniéj Łosie zamieszkałe w wielkiéj części Europy, a mianowicie w Niemczech. Tam je żywcem łapali Rzymianie dla dogodzenia ciekawości wielkiéj świata stolicy. Zaświadcza dziejopis Juliusz Capitolinus, że łosie uświetniały najprzód wjazd tryumfalny Cesarza Gordyusza do Rzymu, a póżniéj widowiska, które następca Gordyusza, Cesarz Filip, dla Rzymian wyprawiał. Istnieją do dziś dnia medale, które tenże Cesarz bić kazał z téj okoliczności, i na których wystawiony jest obraz podziwianych we włoskiéj ziemi zwierząt.

Po dziesiątym wieku nie ma już pewnych śladów, zaświadczających przebywanie łosia w Niemczech. Wytrzebienie lasów, wysuszenie bagien, i tém samém ocieplenie całéj téj strefy kraju spłoszyły łosia, i zapędziły do mniéj przetartych oświatą krajów słowiańskich.

W drugiéj połowie ośmnastego wieku, i jeszcze przed lat sześciądziesiąt, były łosie prawie we wszystkich częściach dawnéj Polski. Były w Kapinoskim lesie o pięć mil od Warszawy, w Lubochniańskim nad Pilicą, w Kozienickim nad Wisłą, nawet w zachodniéj części kraju w pobliżu Szląska. Dziś nie masz ich nawet śladu ani w Xięstwie Poznańskiém, ani w Gallicyi. W dzisiejszém królestwie polskiém, w jednym tylko Rajgrodzkim lesie postrzedz je można, i to może jeszcze przybyłe z Pruss wschodnich, gdzie baczna leśniczych troskliwość utrzymać je do dziś dnia umiała.

W jednéj tylko Polsce Rossyjskiéj, i to jeszcze tylko w północnych guberniach, łoś w większéj liczbie natrafić się daje. Tam w Białowiejskiéj puszczy, w Pińskich i Mozyrskich bagnach, wreszcie gubernii Mińskiéj, w guberniach Mohylowskiéj i Witepskiéj stanowi jeden z główniejszych przedmiotów myślistwa. Sięga i daléj na północ, bo się zimna nie boi. Zamieszkuje Inflanty, Estonią i Finlandyą, aż tam gdzie się drugiego pobratymczego gatunku, to jest Rena strefa zaczyna. Bo jak rzadko jest widzieć w tych samych miejscach Łosia i Jelenia, ponieważ różnego między sobą stopnia ciepła potrzebują; podobnież stopniowany klimat Łosia od Rena oddziela.

Prócz tego, że Ren jest daleko mniejszy od łosia, i że u niego samica równie jest rogata jak samiec, — w zwyczajach i życia sposobie, wiele jest między temi dwoma gatunkami podobieństwa. Równie są trapione od bąków podczas pory letniéj, równie wtenczas w wodach lub bagnach się zanurzają, równie grubą i użyteczną dla człowieka noszą skórę, nakoniec równie dobrze mogą być do pociągu użyte. I jeśli w tym względzie

dzie nie widać upowszechnionego zwyczaju zaprzęgania łosia, to ztąd pochodzi, że kraje, gdzie łoś przebywa, będąc obfitsze, nie zmuszają mieszkańców jak w polarnych przestrzeniach do wyczerpania wszelkich użytków z jednego tylko zwierzęcia. Niektóre próby dowiodły, że łoś nieskończenie zdatny jest do pociągu. Równy jego krok (bo zawsze tylko kłusem bieży); niepospolita moc w żyłach i muszkułach, zupełnie go do tego usposobiają, i do sanek zaprzęzony, dwadwadzieścia mil polskich w jednym dniu bez wielkiego natężenia odbyć może.

Skóry łosia bardzo są cenione. Dawniéj przypisywano im taką jędrność i moc, że kaftany łosie miejsce zbroi żelaznéj zastępowały, i pocisk broni palnéj wytrzymać miały. Na dowód, że takie wyobrażenie było przesądne, dość jest przytoczyć sławnego Gustawa Adolfa, który w bitwie pod Lützen, w takim właśnie łosiowym kaftanie od karabinowéj kuli śmiertelną poniósł ranę.

Nie jeden już Monarcha myśliwy usiłował przesadzić na powrót łosia do krajów, gdzie był dawniéj zamieszkały. Za panowania Fryderyka Wilhelma I. w Prusiech i Augusta drugiego w Polsce, przeniesiono łosiów z lasów Pruskich i Polskich do Brandeburgii i Saxonii. Ale gdy zasiedlone w suchych i przejrzystych zwierzyńcach, nie zastały tam potrzebnéj im cichości, odosobnienia i bagien, smutny był ich pobyt, i nie długie utrzymanie: w kilknaście lat całe wyginęło ich plemię. S. H. P.

Sebastyan Klonowicz. (Acernus.)

(Koniec.)

Drugie poema satyrycznéj treści, którem zapewne nie jednego na siebie obraził możnowładzcę, ma tytuł taki: Worek judaszów z skór wilczéj, lisiéj, rysiéj, lwiéj w Krak. 1603: Opisał w nim poeta charaktery złodziejów tajemnych, daléj tych, co prośbą, pochlebstwem, zmyślonem nabożeństwem wydzierają chleb drugim; potem maluje oszustów, podstępami i niegodziwym przemysłem dorabiających się majątku, nakoniec publicznych wydzierców, gwałcicielów cudzéj własności, i o tych powiada: „ledwie wspomnieć się godzi, straszni są, bo w lwiéj postaci." Niektóre miejscą są pełne oryginalnych myśli, karci wybornie pragnienie urzędów i dostojeństw, kradzież Rzeczypospolitéj, i dóbr kościelnych łupieztwa; śmiało gromi niegodziwe szafowanie kościelnych dochodów, nierządy publiczne, sędziów i prawników przedajność, niesprawiedliwość panów, dręczących rozmaitemi sposobami poddanych swoich. *)

Tym czasem Klonowicz więcéj miał a może i szukał sławy z poezyi łacińskiéj: a najważniejszem jego dziełem, nad którem dziesięć lat pracował, jest: Victoria deorum etc. w Rakowie u Sternackiego roku 1600 w 44 pieśniach. Juszyński w Dykcyonarzu poetów polskich, pisze, że znalazł tłumaczenie tego dzieła w rękopiśmie bardzo defektowe, przez jakiegoś Akad. Krak., który w przedmowie tak się wyraża: „Jezuici dali sentencyą o tem dziele: quid praemii versibus tam dignis? nisi carnifex et ignis; a przecie sami pogańskich autorów są edytorami: ale gdyby im pozwolono, i akademickich dzieł połowębу spalili. Czegoż oni nie dokazywali z nami? Turba gravis paci, placidaeque inimica quieti. Nie chwalę ja, iż poeta niepobożny, a któż nie przyzna, że przedni? I ja opuściłem, co nie przystało dobremu katolikowi etc.

Drugi jego wiersz łaciński ma tyt: Roxolania, czyli opisanie bogactw tych krajów wierszem elegiackim. Prócz tych wydał jeszcze nie mało innych dzieł, które wyliczają Juszyński i Chodyniecki, w swych Dykcyonarzach.

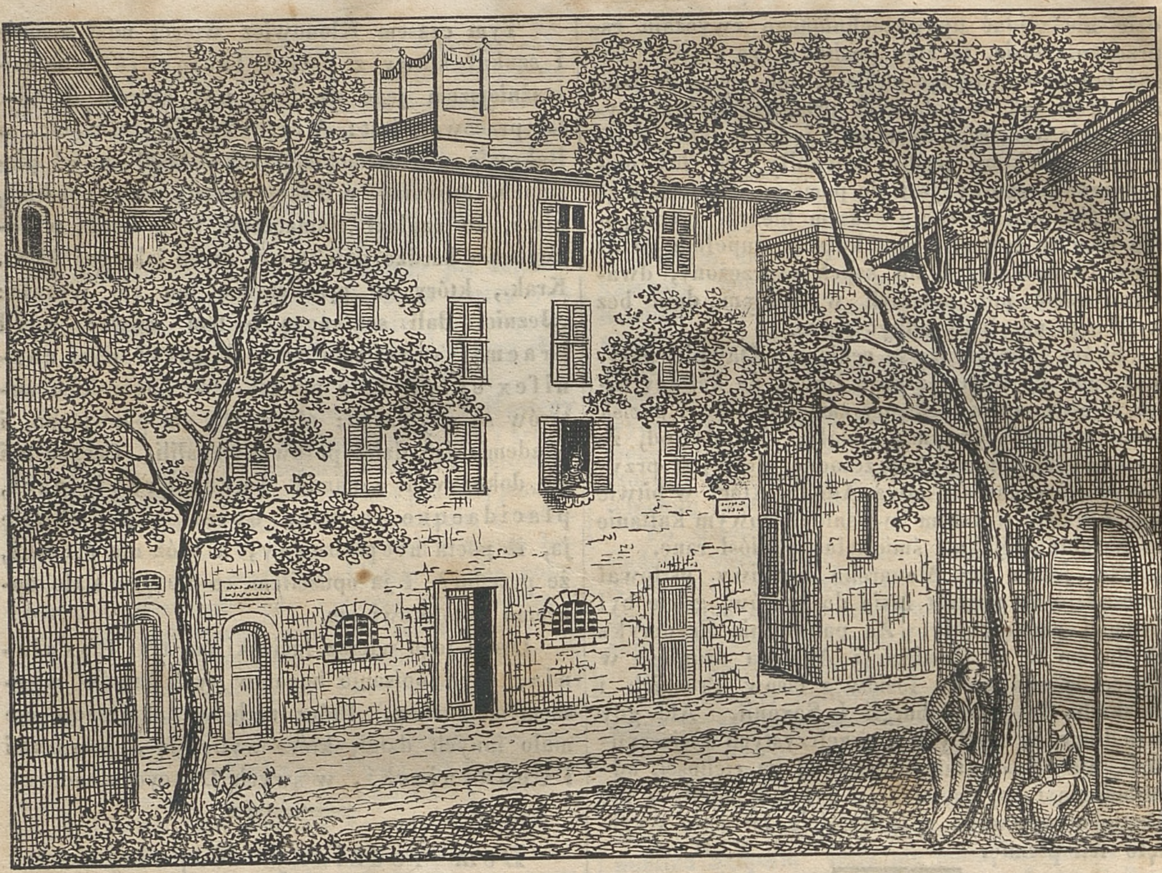
*) W końcu tego poematu te są wiersze:

Już taki miejsca nie ma w orszaku cnotliwym,
Wszędzy goj dojeżdżają przysłowiem dotkliwym.
Nie ma oka wolnego, nie spojrzy wesoło,
Zawsze ma twarz pochmurną i ponure czoło.
Sumienie bardzo płoche nie ufa nikomu,
Patrzy kto idzie we drzwi, kto wychodzi z domu,
Grzechy go prześladują, przeświadczenie trwoży,
Przed oczyma mu stoi straszliwy sąd boży.

Dom rodzinny Napoleona.

Skromny dom, wystawiony na obrazku, w miasteczku Ajaccio w zachodniéj części Korsyki, jest miejscem urodzenia Napoleona Buonaparte (15. Sierpnia 1769) wojownika wieku naszego, co świat dziełami swemi zadziwiał, do najwyższéj doszedł potęgi, nakoniec stawszy się igrzyskiem losu, jak więzień na wyspie S. Heleny, życia dokonał. Na łonie rodziców, Karóla Buonaparte i małżonki jego Letycyi z domu Ramolino, przepędził Napoleon tutaj pierwsze swéj młodości lata; od dzieciństwa zaraz okazywał nieugięty umysł, mocny i stały charakter, wielkie zdolności do nauk i szczególniejszą skłonność do sztuki wojennéj. *) Historya ojczysta najbardziéj go zajmowała: z pilnością słuchał ojca, gdy go z nią obeznawał, przypominał sobie to często i w późniejszych latach, jak świadczy Las

*) Pokazują w domu narodzenia Napoleona armatkę mosiężną, z któréj jako chłopczyk strzelał w ogrodzie, bawiąc się z równymi sobie.



Dom rodzinny Napoleona.

Casas, chwalił mieszkańców Korsyki, *) wynosił ich męztwo, i nieraz za wzór innym wystawiał.

Lubo uważając rzeczy z wyższego stanowiska, słusznie powiedzieć można, iż Napoleon był pierwszym w swym rodzie, i ostatnim, jednak po jego wyniesieniu, znaleźli się tak niebaczni chwalcy tego wojownika, którzy chcąc sławę orężem nabytą, zaszczytem znakomitości urodzenia pomnożyć, wyszperali w starych kronikach, że dom Buonapartów należał do najdawniejszych we Włoszech. W dziejach miasta Treviso, w roku 1178 jest wzmianka o Giovanni Buonaparte jako pośle do Padwy. I później po kilkakroć znajdują się różne o téj rodzinie wspomnienia, która w 14^{ym} wieku przeniosła się z Treviso do Toskanii, a wielu jéj członków, należąc do partyi Gibellinów, we Florencyi znakomite posiadało urzędy. W 16^{ym} wieku podczas wojny Korsykan z Genueńczykami osiadł Ludwik Marya Buonaparte w Ajaccio, i odtąd ta rodzina w Korsyce słynąć zaczęła.

*) Wyspa Korsyka była w starożytności własnością Kartagińczyków; w wojnach punickich dostała się Rzymianom, a po upadku Państwa Rzymskiego na zachodzie, hołdowała Wandalom, Gotom i Saracenom. Z rąk Arabów dostała się Pisanom, a od tych pod panowanie Genueńczyków przeszła roku 806. W roku 1730 wypowiedzieli Korsykanie posłuszeństwo Genueńczykom, i obrali sobie królem Westfalskiego szlachcica nazwiskiem Teodora Neuhoff. Próżne były starania i zabiegi Genueńczyków, aby uspokoić Korsykanów, pokanali ich dopiero za pomocą Francuzów; lecz nie zadługo wybuchnął na nowo bunt, a naczelnik jego Pascal Paoli (1755) tak zręcznie prowadził Korsykanów sprawę, iż Genua, Korsyki, Francyi ustąpiła, pod któréj panowaniem dotąd zostaje.

Klasztór Dominikański w Poznaniu.

Sześć wieków upłynęło od chwili, w któréj zakon OO. Dominikanów w Poznaniu zaprowadzony został. Jest to przestrzeń czasu, którą nie każdemu dziełu ludzkiemu, nie każdéj instytucyi Opatrzność przebiedz dozwala. Już z téj miary, gdyby innych pobudek nie było, klasztor Dominikański w Poznaniu, zasługuje na uwagę naszą: bo jeźli ciekawie badamy o szczegóły życia starca, który lat kilkadziesiąt nieskazitelnego życia na świecie przepędziwszy, w zgrzybiałym



Kościół Dominikański w Poznaniu.

wieku pielgrzymki ziemskiéj dokonywa, o ileż nas bardziéj obchodzić powinny losy i dzieje tylowiecznego, z wielu względów krajowi, kościołowi i ludzkości dobrze zasłużonego zgromadzenia! Tą myślą przejęty, postanowiłem skreslić w krótkości dla Czytelników Przyjaciela Ludu dzieje klasztoru ojców Dominikanów w Poznaniu. Zakon OO. Dominikanów powstał w 13 wieku. W tym samym zaraz czasie zaprowadzony został w Polsce. Po klasztorze Krakowskim, założonym w roku 1223 i sandomirskim, ufundowanym w roku 1224, klasztor Dominikański w Poznaniu szczyci się największą starożytnością ze wszystkich klasztorów polskich téj reguły. Paweł, z Dominikana biskup, siedzący na katedrze poznańskiéj według Długosza od roku 1209 — 1242, sprowadził Dominikanów do Poznania w roku 1231 i oddał im kościół S. Małgorzaty na Śródce, do dziś dnia istnący. Nie długo przecież mieszkali Dominikani przy tym kościele. Bolesław i Przemysław, książęta wielkopolscy, przeniesli ich za dozwoleniem Bogufała, biskupa poznańskiego, w drugiéj połowie 13go wieku, do dzielnicy miasta na lewym brzegu Warty leżącéj. Sławny Abraham Bzowski, Dominikan, twierdzi w dziele: Propago divi Hyacynthi, że wspomnieni książęta osadzili tu Dominikanów przy kościele parochialnym pod tytułem S. Gotarda, który miał w tem samem miejscu stać, w którem się dzisiejszy kościół Dominikański znajduje. Ponieważ atoli zabytki piśmienne z owéj epoki, w archiwum miejskiem starannie dochowane, żadnéj wzmianki o kościele S. Gotarda nie czynią, sądzę, że się Bzowski pomylił. Cóżkolwiek bądź, Dominikani przeniesieni na lewy brzeg Warty, i opatrzeni od książąt wielkopolskich w rozmaite fundusze, wystawili sobie klasztor i posiadali już w 13 wieku kościół pod tytułem S. Dominika. Z jakiego materyału klasztor pierwiastkowo był postawiony, trudno dziś odgadnąć; zdaje się atoli, że tak świątynia jak i konwent były z drzewa aż do czasów jagiellońskich. Na początku 16go wieku obadwa te gmachy były już z cegły, jednakże były one szczupłe; w tym dopiero czasie zaczęli je Dominikani znacznie rozprzestrzeniać, nabywszy umyślnie w tym celu cegielnią za miastem. Przeor Łukasz z Szamotuł, Doktor Sorbonny, wystawił na początku 17go wieku własnym nakładem kaplicę Śgo Jacka i Panny Maryi. W tym samym wieku podczas wojny Szwedzkiéj dotknęły klasztor Dominikański te same klęski, co inne kościoły i zakony w Poznaniu. Szwedzi dopuszczali się niesłychanych bezpraw i gwałtów względem Dominikanów. Między innemi nakazali X. Wojciechowi Sickielewiczowi, natenczas przeorowi, aby w

przeciągu trzech dni pod utratą głowy 10000 tynfów kontrybucyi złożył. W skarbcu klasztornym zaledwie się 1600 tynfów znalazło; pożyczyć tak znaczną summę, niepodobną prawie rzeczą było w mieście, wycieńczonem zdzierstwami nieprzyjaciela. X. Siekielewicz wtrącony został do więzienia, i gotował się na śmierć męczeńską. Aż oto wybawiła go od śmierci, a klasztor od ostatecznego zniszczenia, Rytowa, luterka, kupcowa poznańska, wypłaciwszy Kommendantowi Szwedzkiemu za Dominikanów 7000 tynfów. Wspaniały czyn ten Rytowéj wspominają pisarze dominikańscy z wdzięcznością. Klęski, które klasztór podczas wojny Szwedzkiéj poniósł, tudzież zaniedbanie z powszechnego w ówczas krajowego niedostatku wynikłe, przyprawiły go o wielkie ruiny. Podźwignął go około 1680 roku Stefan Woźnicki, przeor, a Franciszek z Czarnkowa, przeor, żyjący na schyłku 17go wieku, większą część klasztoru z gruntu wymurował i kościół w aparaty opatrzył. W kilkadziesiąt lat potem, to jest w roku 1725 nadzwyczajna burza pozrywała dachy z kościoła i klasztoru, powybijała okna i wiele innych szkód zrządziła. Ówczesny przeor, Kandid Nadolinski, przyprowadził gmachy dominikańskie do dawnéj pory, a nadto kaplicę S. Jacka przyozdobił malowidłem al fresco, wystawiającem życie i cuda tego Świętego.

Przez resztę wieku 18go nie spotkało klasztór dominikański w Poznaniu żadne smutne zdarzenie. W tym czasie kształt jego tworzył doskonały czworobok; zawierał w sobie nowicyat, (przy którym bywało dwóch professorów teologii, jeden filozofii), i bogatą bibliotekę, złożoną z około 8000 tomów. W dawniejszych czasach nie zbywało mu i na aptece: w aktach bowiem kongregacyi krakowskiéj z roku 1648 znajduję o niéj wzmiankę.

Majątek klasztorny nie był w początkach znaczny. W roku 1249 Bolesław książe wielkopolski, darował klasztorowi młyn wodny na jednéj z odnóg Warty, zwany Rudnik, późniéj groffowski, który klasztor w późniejszych czasach często pozbywał i znowu nabywał. W roku 1268 jakaś Joanna wdowa po lekarzu poznańskim, zapisała testamentem klasztorowi dworek w mieście z przybudowaniami. W roku 1642 Jan Zakrzewski, obywatel poznański, zapisał klasztorowi dom, blisko klasztoru leżący. Prócz tego posiadał klasztor kilka innych domów na ulicach szewskiéj, wronieckiéj, garbarach i t. d. tudzież staw za Poznaniem, przy drodze, do Szamotuł prowadzącéj i cegielnią. Pomimo tego, zakonnicy cierpieli wielki niedostatek. Na kongregacyi w Lublinie 1633 roku odprawionéj, Jerzy Trebnicz, prowincyał dominikański, niegdyś przeor poznański, wystawił przed oczy zgromadzonym, smutne położenie klasztoru poznańskiego, i wyrobił sobie pozwolenie zasilenia go dochodami wsi Zadubce w Mazowszu, należącéj prawem zastawu do Zgromadzenia OO. Dominikanów w Polsce; w pozwoleniu tem wyrażono, że klasztor poznański z samych tylko kwest utrzymuje się. Od tego atoli czasu majątek klasztorny znacznie się powiększył. Piotr Osiecki darował mu w roku 1633 wsie Chomęcice i Dąbrowkę; kapituła poznańska odstąpiła wsi Umultowa. Gospodarność i skrzętność niektórych przeorów, jakoto Hyacynta Włosinowskiego, Wojciecha Bartochowskiego i innych, zebrała znaczne summy, które na procent w różne miejsca wypożyczone zostały. Nie zbywało też klasztorowi na legatach od różnych osób.

Klasztór dominikański w Poznaniu wydał kościołowi kilku biskupów. Pominąwszy dawniejsze wieki, Urban VIII. mianował biskupem kaffeńskim Zygmunta Miaskowskiego, uczonego dominikana poznańskiego; ten sam papież wyniósł na katedrę kijowską Marcina Skępskiego, także dominikana poznańskiego; nie wiadomo mi atoli, czy on dyecezyą kijowską rządził. Co do ludzi uczonych, klasztór poznański nie może się wprawdzie poszczycić Lubolmczykami, Birkowskiemi, Bzowskiemi i t. d. jak klasztor S. Trójcy w Krakowie, przecież i jemu na mężach uczonych nie zbywało. Stanisław Orzechowski i Reszka cenią wysoko naukę Pawła Sarbina, dominikana poznańskiego, żyjącego w 16 wieku. Dominik Kociołkowski, kaznodzieja w klasztorze poznańskim, żyjący w 17 wieku, słynął w swoim czasie z wymowy kościelnéj; zostawił mnóstwo kazań drukowanych. O wielu innych uczonych kapłanach klasztoru dominikańskiego w Poznaniu, czytać można w dziełku Ruszla: Tryumf S. Jacka, w dziele Nowowiejskiego: Phönix i t. d.

Oto jest krótki rys dziejów klasztoru dominikańskiego w Poznaniu do końca 18go wieku. Na początku bieżącego wieku pożar obrócił znaczną część miasta w gruzy. Nie ocalał i klasztor dominikański z kościołem. Szanowny X. Przeor Frasunkiewicz, naoczny świadek straszliwéj owéj klęski miasta Poznania, opisuje, w nadesłanym redakcyi artykule, początek, wzrost, szerzenie się i skutki okropnego żywiołu, który w kilku godzinach pochłonął to, co — jak się szanowny starzec wyraża — wieki budowały. „Roku 1803, dnia 15. kwietnia,“ — mówi X. Frasunkiewicz — „zamienił pożar większą część miasta w smutny widok ruin, gruzów i rozwalin. Ogień pokazał się w jednym domu Żydowskim, przy murach miejskich leżącym, z strony łąk i wody ku młynowi płynącéj, nie w wielkiéj odległości od klasztoru XX. Dominikanów. Mówią, że go żydzi przez niejaki czas przytłumiali, ale mimo wszelką ich usilność, wybuchnął o godzinie w pół do czwartéj po południu, z taką gwałtownością, że go wszelkie przygotowania i zabiegi z strony mieszkańców wstrzymać nie mogły. Rozszerzywszy się wśród Żydowskich budynków, rzucał płomienie, podsycone tłuszczami, których

wszędzie dosyć znajdował, aż na Garbary i koniec Grobli, ulice bardzo odległe od miejsca jego wybuchnienia, i mogące się sądzić całe bezpiecznemi od tego żywiołu. Ztem wszystkiem pożar ten był tak straszliwy, iż zdawało się, że całe miasto pochłonie. Najpierwéj więc zajęła się wieża nasza, w któréj dwa znaczne dzwony: jeden ważący centnarów 30, drugi 18, z spalonem wiązaniem spadły, strzaskały się i spaliły, tak, iż ledwie jakieś znaki zlanego kruszcu zostały. Kruchta, czyli wchód do kościoła, stykający się z wieżą został tegoż pożaru łupem. Ztąd gwałtowny płomień wdarł się oknem wielkiem nad organami wewnątrz kościoła. Padły nasamprzód jego ofiarą piękne organy 38000 złotych kosztujące, wystawione w roku 1747 przez Michała Englera Orgarmistrza w Wrocławiu. Z nich ułomki głowien rzucił wiatr na ołtarz świętego Wincentego; w mgnieniu oka spłonęły pobliskie dwa konfessyonały, cztery przęsła (rzędzy) pięknych ławek, i dwoje wrót kościelnych; trzy ołtarze: Matki Boskiéj Bolesnéj, Pana Jezusa Miłosiernego i Świętéj Róży, skopcone, opalone i znacznie nadwerężone zostały. Od wieży wielkiéj zajęły się dane wkrótce przed ogniem dachy na kościele, (w którego środku była dość piękna i kosztowna wieża z dwiema dzwonkami), na kaplicy świętego Jacka, na kaplicy Matki Boskiéj Rożańcowéj i bibliotece: wszystko to w perzynę poszło. Mało na tem; ogień spadający z dachów kaplicy Matki Boskiéj Różańcowéj i Biblioteki, spalił 30 łokci dachu klasztornego; z drugiéj strony, nad wielkim ołtarzem spadając z dachu kościelnego spalił mieszkanie Xiędza Promotora Różańcowego. Ztąd płomień przedarłszy się przez wielkie okno na korytarzu, zaczął zajmować sufit drewniany wewnątrz klasztoru, którego ocalenie jeden tylko moment stanowił. Bo gdy broniący zaczynali już o ratunku rozpaczać, pomiędzy zdumiałymi i pomięszanymi ludźmi, natchnął Pan Bóg P. Franciszka Piechocińskiego, z przedmieścia Śgo Marcina. Ten otworzył drugie naprzeciw pierwszemu, od strony łąk, okno, którem wiatr bardzo wielki, z téj strony wiejąc cofnął i wypędził wdzierający się płomień.“

(Koniec nastąpi.)

Ludowika Marya z Gonzagów.

(Z panowania Władysława IV. p. Kwiatowskiego.)

Po śmierci Cecylii xiężniczkiéj Austryackiéj, różne Władysławowi IV. królowi polskiemu w małżeństwo stręczono osoby: przemogli jednak ci, co zalecali Ludowikę Maryą jedynaczkę Karóla Gonzagi xięcia Mantuańskiego we Włoszech, a Niwerneńskiego we Francyi, panią z posagiem znacznym, i rzadkich w płci żeńskiéj przymiotów. Wysłany poseł Denhof wojewoda pomorski, dla skojarzenia tego małżeństwa, i zawarcia umowy przedślubnéj o posag, który z wyprawą do 700000 talarów wynosił: umowa podpisana w Fontainebleau 26. Września 1645. A skoro Denhof do Warszawy powrócił, król wyznaczył na publiczne poselstwo do dworu francuskiego Krzysztofa Opalińskiego, *) wojewodę poznańskiego i Wacława Leszczyńskiego, biskupa warmińskiego. Ci nie bawiąc wyjechali w tę podróż z licznym orszakiem; i mieli wjazd publiczny do Paryża na końcu Października, gdzie się Opaliński z największą okazałością w stroju polskim, perłami i złotym haftem ozdobionym, licznym i świetnym dworem, przepysznemi końmi, na widok publiczny pokazał. Poselstwo to jak najwspanialéj było przyjmowane we dworze króla francuzkiego, a po odbyciu zwykłych ceremonii, niedługo ślub nastąpił w kaplicy królewskiéj, na którym osobę Władysława, Opaliński zastępował, w przytomności króla i całego dworu. Wnet wyjechała królowa do Polski na Bremen, Hamburg, Lubekę, Szczecin do Gdańska, w towarzystwie wielkiéj Ochmistrzyni Pani Renaty de Beeg wdowy po Marszałku francuzkim de Guebriant, i wjazd publiczny do tego miasta odprawiła. Tu witana była królowa przy bramach tryumfalnych, od członków magistratu Gdańskiego, nakoniec hojnie i okazale częstowana przez ciąg pobytu swego w tem mieście. Z Gdańska wyjechawszy w końcu Lutego (1676) na Malborg, Mławę, Nowemiasto, stanęła 3go Maja w Nieporęcie pod Warszawą, gdzie ją xiążę Radziwiłł Podkomorzy Lit. imieniem królewskim przywitał. Bo pięciodziesiątletni nowożeniec nie tylko w Gdańsku, jak tego pragnął, ale ani tutaj osobiście małżonki swéj przyjąć nie mógł, złożony ciężką w łożku podagrą. Dla téj więc choroby xiążę Radziwiłł przeprowadził królowę nazajutrz przez Wisłę, niezbyt już w lodach swoich mocną, do Falent o mil dwie z drugiéj strony Warszawy, gdzie oczekiwała przyjścia króla do lepszego zdrowia. Tam xiążę prymas, Maciéj Łubieński, poważny wiekiem i urzędem starzec, przybywszy z małym królewiczem Zygmuntem, powitał jako nową jego matkę, i zostawił go przy niéj wraz z Kazanowskim, Marszałkiem nadwornym, jednym z najupodobańszych dworzan Władysława, i od pierwszych lat młodości najpoufalszym jego powiernikiem.

Za polepszeniem zdrowia królewskiego naznaczony był dzień 10go Marca na wjazd publiczny do Warszawy. Jakoż odprawił się on arcy wspaniale. Król, że jeszcze był słaby na nogi, kazał się zanieść w krześle do kościoła farnego Śgo Jana, i tam oczekiwał królowéj, którą Kanclerz Jerzy Ossoliński imieniem króla powitał: i zaraz po radosnem wspólnem powitaniu, Nuncyusz papiezki przystąpił do potwierdzenia ślubu przytomnéj parze. Poczem król kazał się od-

*) Męża znanego zaszczytnie z głębokiéj nauki, i gorliwości obywatelskiéj. Napisał on bezrymowym wierszem: Satyry, czyli przestrogi ku poprawie Rzeczypospolitéj, wydane bezimienie roku 1651.



Ludowika Marya z Gonzagów.

nieść do zamku na pokoje, królowa tamże odprowadzona, a Pani de Guebriant, oddała nową małżonkę królowi, przy krótkich ipięknych wyrazach w języku francuzkim. Nazajutrz po ślubie był wielki bankiet weselny u dworu.

Ze król po ślubie trzy tygodnie jeszcze łóżkiem się bawił, dla podagry swojéj, nie pozwalającéj mu bywać na weselnych ucztach, nieprzeszkadzało to jednak, do okazywania najżywszéj radości u dworu, jako i dowodów czci i uszanowania dla nowéj królowéj i Marszałkowéj de Guebriant. Dawane były często uczty, różne widowiska, łowy i rozmaite zabawy. Przesadzali się w tem także panowie polscy. Jednak Władysław mniéj był z tą panią szczęśliwy niż w przeszłem małżeństwie. Po jego zaś śmierci (roku 1648) poszła za Jana Kazimierza, brata i następcę Władysława na tron polski, i nieraz szkodliwy wpływ na słaby umysł króla wywierała. Rycina wykonana podług portretu królowéj, malowanego przez Justa d'Egmont r. 1649.

Do Łaskawych Czytelników Przyjaciela Ludu.

Przy schyłku pierwszego roku istnienia Przyjaciela Ludu, czuje się Wydawca powodowanym do powtórnego wynurzenia swéj wdzięczności, wszystkim tym czcigodnym i gorliwym mężom, którzy go pracami swemi zasilali, jako też Szanownym Prenumeratorom i całéj Publiczności przykładającéj się tak skutecznie do utrzymania jedynego w naszéj prowincyi, rozszerzeniu oświaty pomiędzy ludem poświęconego pisma. Przyjaciel ludu wychodzić będzie i w następującym roku; dla tego uprasza Wydawca, aby Szanowni Prenumeratorowie wcześnie do Księgarń lub Król. Pocztamtów, przez które jak najregularniéj co tydzień wychodzące Numera odbiorą, zgłosić się chcieli.

Wszystkie Księgarnie i Król. Pocztamty przyjmują prenumeratę na następujące półrocze od 1go Lipca do Nowego roku wynoszącą 1 Talar. 7½ sgr. czyli 7½ Złtp.

Leszno, dnia 3. Czerwca 1835.

Ernest Günter,
Księgarz i Typograf.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)